

STANISŁAW ANTONIEWSKI

UWAGI DO „KRYTERIÓW TOWAROWOŚCI GOSPODARSTW WIEJSKICH“ PROF. DR W. PYTKOWSKIEGO

Cenna rozprawa, zamieszczona pod powyższym tytułem w T. 75-G-4 „Roczników Nauk Rolniczych” nasuwa parę uwag, wynikających prawdopodobnie z podania przez Autora tylko skrótu obszerniejszego referatu, który oby w całości ujrzał światło dzienne w druku. Tym niemniej na podstawie dotychczasowej streszczonej formy publikacji czytelnik napotyka pewne niedomówienia, które wypada podnieść.

Sprawą wstępną i drugorzędną jest stwierdzenie, jeśli rozumiem intencję Autora, że jego rozważania odnoszą się nie do wszelkiej „towarowości” pochodzącej z wytwórczości rolniczej, a wyłącznie do jednego działu tj. artykułów produkcji roślinnej. Natomiast sprawą istotną jest, w jakim stopniu wyprowadzony wzór posiada znaczenie „uniwersalne” zgodnie z określeniem jego twórcy, co wskazywałoby na istnienie pewnej stałej prawidłowości czy wprost prawa w zakresie ustalonych związków. W tym wypadku ważne wydaje się zastanowienie, czy są warunki, ograniczające jego bezpośrednie i powszechne stosowanie do celów preliminarzowania, czy w ogóle przewidywania.

Nie wchodząc w różne warianty wzoru, jego punktem wyjścia i zasadą jest stosunek ilości sprzedanego produktu do ilości zbioru tegoż, co stanowi podstawę do wyprowadzenia odnośnych współczynników dla 5 ziemiopłodów, osobno dla gospodarstw folwarcznych i drobnych (patrz tablice). Spostrzeżenia moje są następującej natury.

Autor założył apriorystycznie, że rozmiar zbytu jest funkcją zbioru, bez poprzedzenia tego twierdzenia dowodem. Logicznie taka zależność powinna istnieć i zapewne istnieje, jednak występują i inne jej towarzyszące, a czy ta, nie będąc jedyną, jest tak dalece dominującą, że można pominąć pozostałe — nie wiemy. Zastanawiając się nad owymi innymi zależnościami, pragnę wymienić wpływające w jakimś stopniu na zmianę proporcji między produkcją a zbytem. A więc w kolejności: lata urodzaju i nieurodzaju powodują bardziej sute lub oszczędniejsze zużycie płodów na wewnętrzne potrzeby gospodarstwa, pasze itp., co czyni ilość przeznaczoną na zbyt mniej niż proporcjonalnie większą z dużego urodzaju, lub też wyższą, niż by z proporcji zmalałej produkcji wynikało, przy niższych urodzajach. Czyli że np. zbiór o 100 q lepszy nie oznacza, że zbyt na pewno będzie o 100 q wyższy i odwrotnie — zbiór o 100 q gorszy

może oddać na sprzedaż ilość mniej niż o 100 q niższą, chyba że nie pokrywa nawet skurczonego zapotrzebowania własnego.

Podobnie układa się zjawisko proporcji zbiór-zbyt w latach wysokich i niskich cen, co jest o tyle prostsze, że odnosi się przeważnie do całości kraju, gdy poprzednie może nadto występować regionalnie. Ale i tutaj zdarzyć się może komplikacja: czy zwyżka lub spadek cen dotyczy tylko ziemiopłodów, np. zbóż, co spowodowałoby ew. wzrost spasanania z przestawieniem na hodowlę, czy też ma miejsce generalny ruch cen w górę lub w dół.

Podczas wielkiego kryzysu rolnicy rzucali na rynek niewspółmiernie duże w relacji do zbioru ilości zboża, co obalało rachuby interwencji na rzecz podtrzymania cen. Drobny rolnik kierował się w swej kalkulacji dążeniem do osiągnięcia niezbędnego budżetu rodzinnego zwiększonym ponad miarę zbytem, aby sprzedaną ilością wyrównać niską cenę i otrzymać z tego źródła brakującą kwotę. Duże gospodarstwa też widocznie szukały oszczędności we własnym zużyciu, byle zyskać pieniądze na pokrycie nieodzownych wydatków, jak robocizna itp. Z drugiej strony wiadomo, że ze wzrostem cen rolniczych rośnie zarazem część produkcji obracana na samozaopatrzenie (czego Autor sam dowiódł w jednej ze swoich prac) i rodzina drobnego rolnika lepiej się odżywia, zaś część produktów idąca na sprzedaż tym samym maleje, bo nawet mniejsza ich część dostarczy dość środków dla potrzeb budżetu.

Ta elastyczność podaży produktów rolnych, o czym Autor wspomina, jest znaną przyczyną zakłóceń światowego rynku rolniczego, wpływają na nie wahania w rozmiarze samozaopatrzenia i wewnętrznego zużycia gospodarskiego, substytucje w spożyciu, przebieg pogody, rozwój lub kurczenie się wytwórczości z innych powodów, przyspieszone zmiany w strukturze agrarnej, posunięcia polityki ekonomicznej, jak gwarancje, cła, dumping itp., nawet racjonalne nastroje, żeby „najeść się” lub robić zapasy, co łącznie czyni ten rynek oraz lokalne mniej ustabilizowanymi. Nic tu nie jest *constans*. Autor słusznie wyraził wątpliwości co do proporcjonalności „zużycia rolniczego” do zbioru w gospodarstwach drobnych, dodajmy, że *eo ipso* dotyczy to zbytu, co nie powstrzymało jednak od wyprowadzenia współczynników towarowości według cytowanego wzoru i dla tego typu gospodarstw.

Trudno też nie dopatrzeć się realnej zależności rozmiaru zbytu ziemiopłodów od systemu gospodarczego oraz gleby. Jest jasne, że np. gospodarstwo silniej hodowlane zbywa w proporcji do zbiorów mniej ziemiopłodów niż inne, oparte na zbycie produktów roślinnych. Również niezaprzeczalny jest wpływ rodzaju gleby wzgl. kultury roli, bowiem *ceteris paribus* z lepszej gleby sprzedaż będzie z reguły w stosunku do produkcji wyższa. Uwzględniając powyższe zależności można też, nie

mniej racjonalnie, doszukiwać się związku między rozmiarem (także asortymentem) zbytu a różnymi obszarami gospodarstw, co przekonywająco, chociaż jednostronnie czynił Laur, a za nim nasze „badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich”. Jednak i w tej płaszczyźnie stosunki nie układają się tak prosto, co przedstawił Klonow w odnośnej publikacji „Biblioteki Puławskiej”, posługując się metodą kwadratów. Autor „Kryteriów towarowości” uznaje, oczywiście, wpływ obszaru i podaje tablicę współczynników z podziałem na kategorię wielkości gospodarstw.

Przytoczmy od siebie, że np. w 1934—1935 r. w kategorii 2—3 ha sprzedaż zbóż wynosiła 32% przychodu surowego końcowego i za kwotę 15,96 zł na ha, zaś w kategorii 30—50 ha odpowiednio 84% za 34,55 zł. Wpływ obszaru wyraził się pośrednio poprzez inne nastawienie gospodarstw, spowodowane odmiennymi stosunkami pracy itd., w który to łańcuch powiązań nie ma potrzeby wchodzić. Jednak w rezultacie powtarzają się te rzeczy stale z roku na rok, pozwalając w swej tendencji zauważyć pewną prawidłowość, wywiedzioną naukowo: ze wzrostem obszaru rośnie w gospodarstwach drobnych procentowo i absolutnie ilość zboża zbywanego w przeliczeniu na ha użytków rolnych.

Również w gospodarstwach dużych w woj. centralnych i zachodnich zarysowało się, że większe folwarki zbywały w stosunku na ha więcej zboża niż mniejsze („Z ekonomiki gospodarstw dużych i małych”, Bibl. Puławska, 1938). Przymierzanie zbytu do zbioru może nie stanowi jedynej, a może i najpewniejszej metody określania towarowości, co czyni nadal otwartą drogę dla statystyków wyrażenia tych zjawisk w syntetycznym ujęciu, o ile w swej całości nie są zbyt złożone.

Nie łudzę się bynajmniej, aby moje spostrzeżenia miały być czymś nowym dla Autora, wszechstronnego znawcy przedmiotu. Ale zdarza się, że będąc wybitnym specjalistą zarówno w statystyce matematycznej, jak w naukach i praktyce rolniczej, wyobraźnię badacza poniesie jednostronnie urok liczb. Znamy zalety i wady danych, pochodzących z wartościowego i jedyne go ścisłego źródła, jakim jest rachunkowość rolnicza. Trzeba by jednak rozporządzać niezmiernie i strukturalnie reprezentatywnym materiałem i w liczebności nieosiągalnej, aby segregacją przy użyciu prostych metod statystycznych lub wieloraką korelacją przy posłużeniu się matematyką wyłoić i ustalić wszystkie zależności. Odpowiednio zważone obserwacje, uogólnione sumarycznie dla terytoriów, zostałyby zużytkowane we wzorach dla celów porównawczych i przewidywania polityki gospodarczej, a wyprowadzone dla grup gospodarstw pokrewnych do planów reorganizacyjnych i preliminarzy na niższym szczeblu.

Ustalenia Autora wynikły, jeśli można się domyślać, z przebadania materiałów rachunkowych z 7 lat, w których mniej więcej po równo były reprezentowane okresy dobrej i złej koniunktury, co daje oparcie się na

obrazie jakichś stosunków przeciętnych. Jednakże powstaje pytanie, czy takie przeciętne nie są nieco abstrakcyjne, nie odpowiadające warunkom ani jednego, ani drugiego okresu. Odrębne potraktowanie każdego z czasokresów osobno, dając wnikliwszy wgląd w to, co rzeczywiście było, dawałoby wskazówkę, czego istotnie można by oczekiwać w podobnej sytuacji na przyszłość (analogiczne nie powstają się).

Jaki wniosek nasuwa się z dotychczas powiedzianego co do powszechnej zastosowalności wyprowadzonych ze wzoru współczynników? Zbyt nie układa się zawsze i wyłącznie w proporcji do zbioru, czyli nie jest jego funkcją niezmienną i trudno się tu doszukać w trybie podanym stałego związku. Dla owocnego stosowania współczynnika w praktyce gospodarczej jednostkowej i społecznej wydaje się potrzebne pamiętanie o kilku wymienionych wyżej zasadach zależności od rozmaitych czynników, co zacieśnia w czasie i przestrzeni „uniwersalność” wzoru i czego nie kompensuje pozorna masowość materiału podstawowego. Urodzaj, ceny, kierunek gospodarczy, gleba, obszar gospodarstw (nie tylko drobnych) itp., w ogóle płaszczyzny i ramy, zakreślające jednorodność stosunków narzucają się, aby je wziąć pod uwagę, by dać wizerunek rzeczywisty i w konsekwencji użyteczny. W indukcji w im mniejszym stopniu dla jakichkolwiek przyczyn (bo także zniekształcenia opracowań statystyk rachunkowości) da się spełnić warunek rzeczowej i trafnej segregacji materiałów oraz, jak zawsze, właściwie ustawionego punktu wyjścia czy problemu, tym trudniej jest nam wydobyć ziarnko prawdy.

Wreszcie jeszcze jedna sprawa. Z odnośnej tablicy odbiera się sugestię przy odczytywaniu wskaźników towarowości gospodarstw folwarcznych i drobnych o znacznej przewadze pierwszych nad drugimi. Ale przed wojną folwarki były położone, ogólnie biorąc i skutkiem paru przyczyn, na ziemiach lepszych niż gospodarstwa chłopskie, więc warunek pełnej porównywalności nie był dotrzymany. *Mutatis mutandis* i tutaj wypadłoby eliminować wpływ gleby. Po wojnie duże obszary na skutek reformy rolnej przeszły w posiadanie drobnej własności, aczkolwiek w nadmiernie małych działkach, powstaje jednak pytanie, jak wyglądałaby porównawczo towarowość obu typów gospodarstw prześledzona na materiale współczesnym.

Orientacyjne odpowiedzi na ten temat dają niektóre prace magisterskie (patrz J. Marzec „Zeszyty Naukowe SGGW”, Seria Ekonomiczna), przy czym nowe obserwacje odbiegają częściowo od dawnych. Przystosujmy się jednak do przedwojennych danych, na których oparte są rozpatrywane tutaj badania. Otóż większy zbyt ziemiopłodów z gospodarstw dużych (pomijając wręcz odmienny stosunek w zakresie produkcji zwierzęcej) stwierdzały ówczesne wyniki rachunkowości rolnej i objaw ten jest zrozumiały, chociażby z powodu szerszego rozwoju hodowli, a więc zu-

życia sporej części ziemniopłodów na paszę w gospodarstwach drobnych. Jednak i w tym wypadku powszechność zjawiska występowała w bardzo różnej skali i generalizowanie go w jednym współczynniku napotyka na trudności, jak wyżej wymienione. Występowała zależność od dzielnicy, od gleby, od obszaru obu typów gospodarstw. Np. na Pomorzu (l. c. „Z Ekonomiki gospodarstw etc.”) większe folwarki, położone na glebach gorszych, sprzedawały zbóż 274 kg z ha użytków rolnych, a większe gospodarstwa drobne prawie tyleż, bo 245 kg. W województwach centralnych mniejsze gospodarstwa chłopskie na lepszej glebie sprzedawały tyleż zboża z ha użytków rolnych, co mniejsze folwarki na gorszej glebie, a zbóż chlebowych (oba typy na lepszej glebie) nawet więcej.

W sprzedaży owsa drobne gospodarstwa w woj. centralnych i na Pomorzu przewyższały lub dorównywały folwarcznym, zaś w woj. zachodnich i Małopolsce (nawet zbiorowość < 10 ha obsz.) nieznacznie ustępowały folwarkom, przy czym w Poznańskim większe gospodarstwa chłopskie górowały w tym wypadku nad większymi folwarkami. Nawet zbyt ziemniaków, stanowiących główną podstawę opasu świń, przeważał w niektórych okolicach w gospodarstwach drobnych, np. w woj. krakowskim i lwowskim. Oparcie wyliczeń musi uwzględniać stan rzeczy istniejący na dużych połaciach kraju, zejść do poszczególnych regionów, klas gleb i klas obszarowych, chyba że materiał stanowi dokładnie zmniejszoną fotografię stosunków lub może być uznany za typowy, co jak wiemy nie ma miejsca.

Możliwe, że moje rozważania okażą się oparte na swego rodzaju nieporozumieniu, powstałym z nieudostępnienia pełnego tekstu rozprawy. Myślę, że w każdym razie będzie to nie bez pożytku dla innych, jako pomoc przy krytycznym podejściu do zagadnienia.